Opłata pocztowa uiszczona

Nr. 88. Czwartek, 14 kwietnia 1927 r. Rok III.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

PREZYDENT CYNARSKI ZOSTAŁ ZDRADZIECKO ZAMORDOWANY!

Nieznany osobnik ugodził go nożem w brzuch.

Ś. p. prezydent padł trupem na miejscu.

Skrytobójca czekał na niego zaczajony w klatce schodowej przy ul. Andrzeja № 4.

Prezydent miasta Łodzi Marjan Cynarski został zamordowany.

W dniu dzisiejszym, 14 kwietnia r. b. na kilka minut przed godziną jedenastą rano, zajechał powóz magistracki przed dom przy ul. Andrzeja nr. 4, gdzie znajduje się prywatne mieszkanie prezydenta Cynarskiego, aby, jak zwykle, zabrać go na miejsce urzędowania. Kiedy prezydent Cynarski wyszedł z mieszkania i schodził do powozu, zaczajony w ciemnym korytarzu na pierwszem piętrze skrytobójca zbliżył się do niego, schwycił go za palto i ugodził nożem w brzuch. Prezydent zdołał wydać okrzyk: „złodziej", poczem runął na ziemię. Na skutek tego krzyku wybiegł na korytarz pierwszego piętra mieszkający w tymże domu dr. Sołowiejczyk i stwierdził zgon prezydenta Cynarskiego.

Szczegóły na stronicy drugiej.

NOWY KOMENDANT POLICJI W ŁODZI.

Dotychczasowy naczelnik wydziału gospodarczego w warszawskiej Komendzie Głównej Policji Państwowej inspektor Paweł Foerster mianowany został komendantem wojewódzkim policji w Łodzi. P. Foerster swego czasu został przeniesiony z Łodzi do Warszawy. P. Foerster cieszy się doskonałą opinją i zna dokładnie stosunki łódzkie, dlatego nominacje tę należy przyjąć z uznaniem.

Poświęcenie schroniska dla weteranów scen polskich.

Warszawa, 14. 4. — Wczoraj w południe w Chylicach pod Skolimowem odbyła się

uroczystość poświęcenia pierwszego w Polsce schroniska dla weteranów scen polskich,

wzniesionego ze składek i ofiar dzięki zwłaszcza gorliwości i niestrudzonym zabiegom

p. Józefa Mikulskiego oraz artysty dramatycznego Antoniego Bednarczyka.

Schronisko liczy 2 piętra i składa się

z 30-tu dużych pokojów,

sali bibljotecznej oraz salki teatralnej.

90 tysięcy złotych zrabowali włamywacze

na stacji kolejowej Łapy.

(Od własnego korespondenta).

Białystok, 14. 4. — Na stacji Łapy nieznani sprawcy

włamali się do kasy kolejowej

i zrabowali całą jej zawartość w sumie 90 tysięcy złotych.

Pieniądze te, które nadeszły poprzedniego dnia, przeznaczone były na

zaliczki świąteczne

dla funkcjonarjuszów kolejowych.

Strajk bezterminowy miast strajku demonstracyjnego.

Olbrzymi wiec pracowników pocztowych w Warszawie.

Strajk pocztowców ma poprzeć związek kolejarzy.

(Od własnego korespondenta).

Wczoraj w gmachu poczty głównej

odbył się wiec przeszło 1.500 pracowników pocztowych

w sprawie stanowiska jakie zająć należy wobec odrzucenia przez rząd

postulatów pocztowców.

O wzroście wrzenia wśród pracowników pocztowych świadczy to, że wczoraj

zdecydowano się na strajk bezterminowy w miejsce projektowanego 3-godzinnego strajku demonstracyjnego,

o którym pisaliśmy we wczorajszym numerze. Sytuacja jest bardzo poważna, gdyż wrazie wybuchu strajku pocztowców

planowany jest również dla poparcia ich żądań strajk kolejarzy.

Narazie kwestji nie należy przesądzać, gdyż bardzo możliwe, że rządowi w ostatniej chwili uda się konflikt ten załagodzić.

Giełda.

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	43,35
Nowy-Jork	8,91
Paryż	34,96
Szwajcarja	171,70

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	8,92

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	57,70
Złoty	57,75
Dolar	5,17
Przekaz na Warszawę	8,93

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 8. 90.

Prywatnie dolar w żadaniu	8,90
W płaceniu	8,89

Tendencja spokojna. Podaż dostateczna.

Litwa wejdzie w bliższy kontakt z Polską.

Rząd kowieński zawiadomił Anglję, że gotów jest do rokowań.

Dyktatura wojskowa ma być ogłoszona lada dzień.

Warszawa, 14. 4. — Rząd kowieński zawiadomił Anglję, iż gotów jest podjąć bezpośrednie rokowania z Polską.

Wiadomość ta, która nadeszła z Rygi, wywołała tam podobno

olbrzymią sensację.

Równocześnie z Kowna nadeszły wiadomości, że na Litwie ogłoszona została dyktatura. Pogłoska ta nie jest jeszcze sprawdzona. W każdym razie należy się liczyć z możliwością ogłoszenia

lada dzień dyktatury.

Sztab generalny litewski dąży w tym kierunku, twierdząc, że wybory do Sejmu litewskiego nie mogą być przeprowadzone dopóty, dopóki nie wyjaśni się

położenie wewnętrzne Litwy.

Związki zawodowe oraz socjaliści z powodu naprężonej sytuacji ogłosiły strajk generalny jako protest przeciw dyktaturze.

SIEDEMDZIESIĄTA PREMJE
w kwocie 30 zł.

za uwagę i przechowanie numeru „Łódzkiego Echa Wieczornego"

otrzymał

p. Stanisław Kamiński,

zamieszkały przy ul. Zamenhofa 29. Numer „Echa" kupiony od chłopca na rogu ul. Żeromskiego i Kopernika.

SIEDEMDZIESIĄTA 1-WSZA PREMJE
w kwocie 30 zł.

otrzymał

p. Bronisław Płócienniczak,

zamieszkały przy ul. Szkolnej 29. Numer „Echa" otrzymany w prenumeracie.

P. IRENA HORECKA,

art. Teatru Miejskiego, zbierała laury, kreując główną rolę w „Mścicielu" St. Przybyszewskiego.

Szczegóły zamordowania ś. p. Marjana Cynarskiego, prezydenta m. Łodzi.

Skrytobójca śledził od kilku dni każdy krok swej ofiary.

Cios zadany sztyletem był tak silny, że przebił palto, ubranie, trzewia i dotarł do kręgosłupa.

Ustaliliśmy drogą odbytych na miejscu zbrodni wywiadów, że skrytobójca od dni kilku śledził ś. p. prezydenta Cynarskiego szczególnie skrzętnie badał ranne godziny, w których prezydent wychodził z mieszkania. Ostanią wizytę odbył w mieszkaniu prezydenta przy ul. Andrzeja 4. II piętro, przed dwoma dniami, czyli w dniu 12 b. m. rano i skoro mu otworzyła drzwi córeczka prezydenta, otrzymał odpowiedź, iż prezydent już wyszedł. To była już druga taka wizyta skrytobójcy.

Według zeznań znanego z solidności właściciela składu obuwia przy ul. Andrzeja nr. 4, czyli w tymże domu zamieszkałego p. Kawałka, — zbrodniarz zdołał zbadać wszystkie zwyczaje prezydenta Cynarskiego, a w szczególności rozkład klatki schodowej domu przy ul. Andrzeja 4 i te chwile, w których prezydent wychodził ze swego mieszkania oraz okoliczności z tem związane. W ten sposób zabójca wyczekał stosownej chwili, ugodził prezydenta prawdopodobnie długim sztyletem, który przebił palto watowane, stawiające duży opór, odzież i dotarł do kręgosłupa, co spowodowało natychmiastową śmierć. Dr. Sołowiejczyk przy pomocy jakiegoś woźnego, który nadszedł, wnieśli do mieszkania już tylko stygnące zwłoki.

Na miejsce zbrodni przybyły władze w osobach: pp. wojewody Jaszczołta, nowomianowanego komendanta policji wojewódzkiej inspektora Förstera, komendanta miasta podinspektora Niedzielskiego, nadkom. Izydorczyka, kierownika urzędu śledczego Weyera.

Przybyli również: prezes Rady Miejskiej p. Fichna i vice-prezydent Wojewódzki.

Wstępne dochodzenie policyjne ustaliło, że do znajdującego się na parterze tegoż domu sklepiku z materjałami piśmiennemi Sz. N. Kutnera ze strony klatki schodowej usiłowali drogą włamania wtargnąć złodzieje. W tej, rzekomo chwili schodził prezydent Cynarski i spłoszył złodziejów. Jeden z uciekających, podobno, miał ugodzić ś. p. prezydenta Cynarskiego nożem.

Specjalne wywiady poda jutrzejszy „Kurjer Łódzki".

URZĘDNIK POCZTOWY ZDEFRAUDOWAŁ 1½ MILJ. ZŁ.

Defraudant Karol Kessler był Niemcem z Górnego Śląska.

Dalsze szczegóły wielkiej kradzieży w Królewskiej Hucie.

(Od własnego korespondenta).

Katowice, 14. 4. — Korespondent nasz dowiaduje się następujących sensacyjnych szczegółów kradzieży półtora miliona zł. w urzędzie pocztowym w Królewskiej Hucie, dokonanej przez asystenta pocztowego Karola Kesslera.

Pieniądze te nadeszły onegdaj o godz. 10 wieczorem pociągiem pośpiesznym z Siedlec do Królewskiej Huty z oddziału Banku Polskiego w Siedlcach do oddziału Banku Polskiego w Królewskiej Hucie.— Pieniędzy nie można było doręczyć z powodu spóźnionej pory, dlatego miały być przechowane w urzędzie pocztowym. — Tymczasem z powodu braku kontroli w urzędzie pocztowym w Królewskiej Hucie 29-letni asystent pocztowy Kessler, rodem i zamieszkały w Królewskiej Hucie przy Placu Wolności 40, w sposób niespostrzeżony schował pieniądze te do walizki i o godzinie 3,30 nad ranem wyszedł z urzędu wraz z walizką i udał się na dworzec do pociągu osobowego, odjeżdżającego do Bytomia. W pół godziny później znalazł się na stronie niemieckiej, gdzie oczekiwało go trzech mężczyzn. Kessler wraz ze swymi wspólnikami gdzieś się ulotnił.

Komisarz policji kryminalnej Duda, wraz z całym sztabem wywiadowczym prowadzi od samego rana energiczne dochodzenia. Szczegóły dochodzeń trzymane są w tajemnicy. Podobno Kessler miał również wspólników i w Królewskiej Hucie.

Defraudant rozpoczął swoją służbę pocztową jeszcze za czasów niemieckich, a później został przyjęty przez władze polskie. Fakt tej olbrzymiej kradzieży rzuca smutne światło na porządki i kontrolę w urzędzie pocztowym w Królewskiej Hucie którego personel składa się z notorycznych Niemców i rozpolitykowanych urzędników. W związku z tą kradzieżą mają nastąpić dalsze aresztowania.

Cisza grobowa zaległa w łódzkiej centrali telefonicznej.

Wielu abonentów zrzekło się telefonów.

24-ty kwiecień sądnym dniem Past-y.

Na stacji telefonów miejskich w Łodzi w związku z wprowadzeniem liczników telefonicznych począwszy od 8 kwietnia

stopniowo poczynała się zmniejszać ilość rozmów telefonicznych.

Z dniem 11 b. m. życie na stacji prawie, że

zupełnie zamarło.

Telefonistki, które poprzednio w godzinach rannych nie mogły sobie wprost dać rady

z obsłużeniem abonentów,

obecnie nie mają kogo łączyć.

Cisza grobowa zaległa na stacji telefonów miejskich.

Obecnie toczą się przeważnie rozmowy pomiędzy

instytucjami społecznemi, administracyjnemi i wojskowemi.

Pozatem trwają również rozmowy pomiędzy biurami handlowemi w nader ograniczonej ilości. Rozmów telefonicznych jest tak znikoma liczba, że dyrekcja telefonów łódzkich uznała za stosowne już

zwolnić trzy telefonistki.

Jak się również dowiadujemy w najbliższym czasie zostanie

zredukowanych 20 telefonistek.

Rozmowy prywatne toczą się przeważnie między godzinami 7 — 9 wieczorem i każda z nich trwa minimum

5 — 10 minut.

Tyle na stacji...

Dowiadujemy się ze źródeł wiarogodnych, że dotąd do dnia wczorajszego **wypowiedziało umowę i zażądało zdjęcia aparatów telefonicznych 650 abonentów.** Niektórzy z nich w związku z tem żądają od dyrekcji telefonów łódzkich

zwrotu 250 złotych

wpłaconych, jak wiadomo, za założenie telefonu, bowiem opierają się — i to zupełnie słusznie — na tem, że dyrekcja telefonów samowolnie

zmieniła umowę

co upoważnia abonenta do żądania zwrotu wydanej na założenie paratu telefonicznego sumy.

Dalej... Otrzymaliśmy również z zupełnie wiarogodnych źródeł informacje, że niektóre liczniki na stacjach telefonicznych

źle wybijają rozmowy,

bowiem są w złym stanie. Liczniki często się psują: na niektórych figuruje już około 2.000 rozmów choć aparat był w użyciu

zgóra 20 razy mniej.

Należy zaznaczyć, że na stacji łódzkiej liczniki istnieją już 2 lata i w ciągu tego okresu czasu wiele z nich

zdążyło się już zepsuć.

Dotąd abonent zgrzyta zębami i milczy... Dopiero 24 b. m. t. j.

w dniu przedstawienia rachunków

przez Pastę należy oczekiwać całego szeregu

nieporozumień i skandali „licznikowych".

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 14. 4. Rozeszła się tu pogłoska notowana przez niektóre dzienniki, jakoby zarząd Past-y nosił się z zamiarem

wprowadzenia od 1-go sierpnia roku bieżącego ograniczenia terminu rozmów telefonicznych.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 14. 4. Jeden z adwokatów warszawskich mianowicie p. Józef Bloch wniósł do sądu pokoju

pierwszą skargę przeciw zarządowi Past-y.

Obecnie skarga ta jest niejako wyrazem stanowiska zajętego przez

wszystkich abonentów Warszawy i Łodzi.

Szerokie rzesze oczekują wyroku tej sprawy z niecierpliwością. Rozprawa wyznaczona została

na 28 kwietnia.

Oprócz adwokata Blocha skargę tę popierać będzie

Kolegjum Adwokacie złożone z 12-tu najwybitniejszych prawników warszawskich.

Niezależnie od tego szereg abonentów wystosował do Past-y notarjalne wezwania

z powodu zerwania umowy.

5000 zł. nagrody

otrzyma ten kto wskaże lub przyczyni się do ujawnienia sprawcy

ZAMORDOWANIA

Prezydenta Cynarskiego

Podpisano: Urząd Śledczy m. Łodzi.

30 złotych gotówką

za uwagę i przechowanie numeru „Łódzk. Echa Wieczornego".

Ci Czytelnicy, którzy we wczorajszym numerze „Echa" na stronicy 7-ej w ogłoszeniu
rze „Echa" na stronicy 7-ej w ogłoszeniu
kina „Czary" zamiast słów:

„Tom Mix"

zauważą umyślną zmianę:

„Tom Fix"

czyli zmienione słowo:

„Mix" na „Fix"

zgłoszą się dzisiaj do redakcji naszego pisma (Zawadzka 1) od godz. 15 (3-ciej po południu) do godziny 19 (7 wieczorem) i otrzymają tam

30 złotych gotówką.

Wczoraj wypłacono następujące premje:

Siedemdziesiątą — p. Stanisławowi Kamińskiemu zamieszkałemu przy ul. Zamenhofa 29. Numer „Echa" kupiony od chłopca na rogu ul. Żeromskiego i Kopernika.

Siedemdziesiątą pierwszą — Bronisławowi Płócienniczakowi, zamieszkałemu przy ul. Szkolnej 29. Numer „Echa" otrzymany w prenumeracie.

Uważnie więc czytać i przechowywać numery do następnego dnia!

Numer premjowy ważny jest

tylko do następnego dnia,

godzina 19 (7 wieczór), sobotni zaś do poniedziałku o tej samej porze.

Ofiara niezwykłego wypadku

porucznikowa Pająkowa dotąd nie odzyskała przytomności.

Echa tajemniczego wypadku przy ulicy Sienkiewicza.

Łódź, 14. 4. — Jak to już prasa poranna łódzka doniosła, wydarzył się w Łodzi niezwykle sensacyjny, niemal jedyny w swoim rodzaju wypadek którego ofiarą padła żona zamieszkałego przy ul. Sienkiewicza 3/5 oficera intendentury W. P., porucznika Władysława Pająka, pani Marja Pająkowa.

Pod nieobecność męża, będącego na służbie, w nocnych godzinach zakradł się do mieszkania porucznika Pająka tajemniczy przestępca, który

przy pomocy hypnozy

uśpił żonę porucznika i obrabował mieszkanie.

Po wizycie tajemniczego gościa zastano mieszkanie w niezwykłym nieładzie, z szaf wyrzucona była bielizna, rzeczy porzucone w nieładzie na ziemi, zaś p. Marję Pająkową znaleziono na łóżku pogrążoną

w głębokim śnie hipnotycznym.

Niezwykły wypadek ten wydarzył się w nocy z niedzieli na poniedziałek. Mimo natychmiastową pomoc lekarską nie udało się

do obecnej chwili

zahypnotyzowanej przywrócić do przytomności.

Ofiara niezwykłego zamachu znajduje się w szpitalu im. Poznańskich, gdzie opiekuje się nią cały szereg lekarzy. Porucznik Pająk zwrócił się do zarządu szpitala z żądaniem

przewiezienia uśpionej do domu,

czemu jednak, ze względów zasadniczych sprzeciwiła się policja.

Wieść o sensacyjnym wypadku wydostała się już poza granice Łodzi, budząc wszędzie wielkie zaciekawienie. W dziejach kryminalistyki wypadki tego rodzaju stanowią unikaty, to też nasze władze policyjne, pod kierownictwem komisarza Weyera oraz kierownika I brygady Lutostańskiego wytężyły wszystkie siły w celu wykrycia niezwykłego przestępcy.

Istnieją poszlaki, że obdarzony niezwykłą siłą hipnotyczną zbrodniarz jest mężczyzna, który już kilkakrotnie podczas nieobecności por. Pająka [illegible] dzał jego mieszkanie, dopytując się żonę o [illegible]mu, nie wyjawiając jednak swego nazwi[illegible] [illegible]ołu odwiedzin. Ubrany był w czarny gar[illegible]

obdarzony niezwykłą siłą wzroku,

[illegible] żona opowiadała por. Pająkowi jeszcze [illegible] padkiem.

[illegible]ny stan ofiary niepospolitego zamachu uniemożliwia oczywiście narazie dalsze jej badania korsza jednak, że lekarze wyrażają przypuszczenie, iż nawet po powrocie do przytomności porucznikowa Pająkowa

nie będzie sobie zdawała sprawy z przebiegu zajścia,

bo przestępca zasugerował ją prawdopodobnie w tym kierunku.

O dalszych **szczegółach doniesiemy** w numerze jutrzejszym.

Tajemnica ultrafjoletowych promieni.

Czy przewrót w fabrykacji szkła wniesie zdrowie do naszych izb?

W austrjackiem towarzystwie zdrowotności publicznej prof. Walter Hausmann zadeklarował niedawno, że

dokonane przezeń doświadczenia

wykazały szkodliwość zwykłego szkła dla zdrowia, jako nie przepuszczającego

ultrafjoletowych promieni,

nietylko zabijających bakterje ale i skądinąd nadzwyczaj dla zdrowia ludzkiego ważnych.

W związku z powyższem wyraził żądanie, aby używano w szpitalach, przytułkach, szkołach jak również nowo budowanych gmachach jedynie takich szyb okiennych, które wolne są od tego braku.

Jednocześnie przyszła z Anglji wiadomość, jakoby w tamtejszej hucie szklanej udało się wyprodukować rodzaj szkła —

zwanego „Vita",

czyli szkła życia, które w wysokim stopniu ultrafjoletowe promienie przepuszcza.

Jakkolwiek narazie nauka nie wypowiedziała jeszcze rzecz prosta ostatniego słowa zarówno o higjenicznem znaczeniu doświadczeń prof. Hausmanna jak i szkle „Vita", fizykalna i techniczna strona zagadnienia jest dość ciekawa.

Dla wielu ludzi pojęcie „niewidzialne promienie" ma w sobie

coś tajemniczego,

a conajmniej już zagadkowego. Osobliwem zaś jest tylko jedno zjawisko: wybór mianowicie, jaki oko wśród promieni robi, ażeby je jako widzialne, czyli jako światło odczuwać.

Wybór promieni tych zasługuje z dwóch względów na uwagę. Po pierwsze ze względu na ich długość: zaledwie jedna oktawa fal świetlnych — że użyjemy tego akustycznego obrazu — jest przez

oko jako światło odczuwana.

Są to promienie o długości mniej więcej 0,0004 do 0,0008 milimetra. Zarówno po stronie krótszych, jak i dłuższych fal od wymienionych znajduje się przeszło tuzin oktaw,

nie wywierających na oko

bezpośredniego wpływu.

Trudno dziś jeszcze powiedzieć, jakie biologiczne znaczenie ma fakt, że oko z pomiędzy tylu bezwzględnie jednorodnych promieni tylko

ten bardzo ograniczony procent ogarnia,

ażeby z niego jedynie świat widzalny budować.

Niezależnie od małych rozmiarów pola widzialnych promieni, położenie ich jest również godne uwagi. Według poglądu dzisiejszej fizyki promienie działają tem silniej

im ich fale są krótsze,

ponieważ im promienie mają krótsze fale, tem większe ich ilości skupiają się razem w zamknięte wiązanki promieni.

Energja przeto w

krótko falowych promieniach

jest silniej skoncentrowana niż w długofalowych.

Dziwnem jest jednak, że oko ludzkie tych właśnie ogólnie, a więc w chemji i płycie fotograficznej bardzo silnie działających promieni o krótkich falach,

nie spostrzega,

daleko czulsze jest natomiast od fotograficznej płyty na czerwone promienie, czyli promienie o długich falach.

Przyczyna leży w tem oczywiście, że światło słoneczne — w przeciwieństwie do światła gorętszych gwiazd —

jest bogatsze w czerwone promienie,

aniżeli w krótko faliste, tak że oko istot organicznych dostosowało się w drodze rozwoju do tych częściej napotykanych promieni.

Ale zasadniczą przyczyną jest niewrażliwość oka na te skąd inąd tak silnie działające ultrafioletowe promienie.

Każde ciało ma gatunki promieni,

których nie przepuszcza,

a „przezroczystemi" nazywamy ciała zatrzymujące te promienie, których

oko nie odczuwa jako światło.

nieważ promienie, które kwarc przepuszcza oprócz przepuszczalnych przez szkło, jako ultrafjoletowe,

nie wywierają żadnego wpływu na oko.

Fizykom jednakże większa przezroczystość kwarcu jest naturalnie dawno już znana i dlatego przy wszystkich doświadczeniach z ultrafjoletowemi promieniami używane są

kwarcowe pryzmy,

kwarcowe soczewki itd.

Przy produkowaniu „sztucznego słońca", które jest niczem innem jak światłem zatrzymanem przez powietrze, Dlaetgo to nie widzimy różnicy przezroczystości między szkłem i kwarcem, potłem bogatem w ultrafjoletowe promienie

aparaty kwarcowe

odgrywają wielką rolę.

Angielska firma sporządziła zatem szkło, przepuszczające ultrafjoletowe promienie bezpośrednio stykające się z widzialnemi promieniami. Są to promienie o długości, fali równającej się od 0,00039 do blisko 0,00029 milimetrów. Jeszcze krótsze promienie są do tego stopnia przez

powietrze wchłaniane,

że wchodzą chyba w rachubę tylko dla ludzi mieszkających w wysokich górach.

Powietrze zresztą źle już przepuszcza błękitne promienie około 0,0004 milim. długości,

stąd mamy błękit nieba,

który jest niczem innem jak niebieskiem światłem zatrzymanem przez powietrze, i czerwień rannego i wieczornego słońca, którego promienie z powodu niezwykle długiej drogi powietrznej są wyjątkowo w błękitne promienie ubogie.

Nowe angielskie szkło „Vita" przy grubości szyby 2,7 milim. przepuszcza

do 80 proc. promieni

o długości fal 0,00033 milim. podczas kiedy zwyczajne okienne szkło przepuszcza ich

zaledwie 10 proc.;

60 proc. zaś — promieni o długości fal 0,00031 milim., prawie, że

nie przepuszczanych przez zwyczajne okienne szkło;

i 30 proc. promieni o długości 0,00029 milim. zaledwie, sięgających już daleko w ultrafjoletowe sfery. Co do składowych części i sposobu produkcji

tak zwanego szkła „Vita"

nic jeszcze pewnego niewiadomo. Należy przypuszczać, że w grę tu wchodzi szkło szczególnie w kwarc bogate. Próby otrzymywania szkła ó wysokim procencie domieszki kwadcowej

są stare jak świat.

Takie szkło, jako zbliżone bardzo do czystego kwarcu, miałoby własność szczególnie wysokiej przepuszczalności ultrafjoletowych promieni.

Dotychczas jednakże dwie główne przeszkody stały na drodze do wzbogacenia szkła w kwarc: po pierwsze

wysoki stopień stopu

pociągający za sobą trudności obrobienia materjału szklanego, powtóre zaś skłonność do krystalizacji.

Przezroczystość bowiem szkła polega

na nieobecności kryształów

(wyrażenie: szkło „kryształowe" zawiera w sobie sprzeczność). Przy ogólnej skłonności materjału do krystalizacji tworzą się jednak łatwo w szkle kryształy; szkło „entglasen", jak mówi technik szklany; czyli staje się ślepe, według powszechnego wyrażenia. W szczególnie silnym stopniu skłonność owa występuje w szkle,

zawierającem wysoki procent kwarcu,

co też w znacznym stopniu utrudniało dotychczas jego zastosowanie.

Wyczekać tedy potrzeba, czy uda się zapomocą odpowiedniego dodania innych składowych części lub też zapomocą stosownej obróbki usunąć te niebezpieczne własności szkła, zawierającego wysoki proc. kwarcu i otrzymać szkło, któreby przy nie zanadto wygórowanej cenie łączyło w sobie zalety dotychczas znanych gatunków szkła z

przepuszczalnością ultrafjoletowych promieni.

Nasze żony.

Pan I: — Żona podarowała mi na imieniny wieczne pióro...
Pan II: — A co ci powiedziała przy wręczaniu podarunku?
Pan I: — Co powiedziała? Aha!... Mój drogi spróbój czy dobre i napisz przy tej sposobności czek do banku, bo mam tyle wydatków wiosennych.

CLAUDE ORWAL.

Straszliwy koszmar.

Trzej birbanci weszli hałaśliwie do kabaretu. Nic sobie nie robiąc z ciekawych spojrzeń publiczności, wśród śmiechu i okrzyków, wprowadzili za rękę jakąś dziewczynę. Była to młoda cyganka, której strój fantastyczny tworzył jaskrawą plamę na ciemnem tle smokingów i toalet wieczorowych.

Podchmieleni młodzieńcy zwiedziwszy kilka nocnych lokali, znaleźli tę dziewczynę na jakiejś uliczce, siedzącą we wnęce bramy i drżącą z zimna. Uczucie litości dla tej biednej istoty przeniknęło ich serca po przez opary alkoholu i zabrali cygankę ze sobą.

Właściciel kabaretu skłonił się przed nimi nisko:

— Oddzielny gabinet, proszę panów?

— Tak. Cztery nakrycia...

W chwilę później, w małym, czerwonym salonie pierwszego piętra, jeden z młodzieńców skłonił się z przesadną galanterją przed cyganką:

— Czy zechce mi pani powiedzieć swe imię?

— Lola!...

— Lola... Śliczne imię. A więc panno Lolu pozwól, że ci przedstawię mych towarzyszy... Oto p. Gaston Morond, bogaty, bardzo bogaty, syn właściciela wielkiej restaunracji. Piwo Morand, pierwsza klasa! Złote serce, porządny chłopak, zawsze gotów do oddania usług, co zresztą ludzie nadużywają! A po lewej p. Karol Flapot jeden z tych, którzy właśnie nadużywają. Bądź cicho! Będziesz mówił później... Osobistość niebezpieczna, przestrzegam panią. Przebacza mu się wiele, ponieważ jest bardzo zabawny, gdy sobie podpije. A wreszcie sługa pani i podnóżek: Raoul Cimiers. Nic pani nie powiem o sobie. Flapot to już uczyni za mnie, niestety!

Gaston Morand wybuchnął śmiechem widząc skrzywioną ze złości twarz Flapot'a.

Trzej przyjaciele zasiedli do kolacji. Zauważyli, że mimo głodu, który musiała odczuwać, cyganka jadła bardzo poprawnie, nawet z pewną elegancją.

Gdy szampan zaperlił się w kielichach, biesiadnicy byli już pod dobrą datą. Wbrew swym zwyczajom, Karol Flapot po każdym wypitym kieliszku tracił co raz bardziej na humorze.

Gaston Morand pierwszy wpadł na pomysł ożywienia towarzystwa.

— Lola, możebyś tak nam przepowiedziała przyszłość?

Podał jej lewą dłoń. Po krótkiem wahaniu, Lola obejrzała linje jego ręki. Milczała czas dłuższy.

— A więc? — dopytywał się Morand. Cóż tam widzisz? Mów! Nie bój się, nie jestem przesądny.

— Linja pańskiego życia załamuje się gwałtownie. Jest ona przerwana w samym środku...

— Do djabła, żartował Gaston, jeżeli mówisz że w połowie mego życia, to nie wiele mi już pozostaje. Mam lat czterdzieści...

— Pan umrze tej nocy! powiedziała poważnie cyganka.

Zapanowało przykre milczenie, poczem Morand wybuchnął śmiechem.

— No, a teraz na ciebie kolej, rzekł zwracając się do Raoula Cimieres'a.

Cyganka wzięła jego rękę i po chwili rzekła:

— Stanie się pan przyczyną okropnej krzywdy. Zmuszony przysięgą rzuci pan na niewinną istotę oszczercze oskarżenie!

Karol Flapot mimo nalegań swych towarzyszy, nie chciał poddać się próbie.

Gaston Morand wychylił swój kielich duszkiem i zwrócił się ze śmiechem do Flapot'a.

— Słuchaj Karolku, mówił głosem trochę przytłumionym przez pijaństwo. Cyganka przepowiedziała, że umrę tej nocy... A może to ty mnie zabijesz?

— Milcz! Głupi jesteś!

— Głupi? Dlaczego głupi, jąkał się Morand. Zgładzisz mnie i nikt nie zostanie, aby reklamować od ciebie to, coś mi winien! Gdyż jesteś mi winien, czekaj, wiele to właściwie?

— Dosyć tego! — krzyknął Flapot, purpurowy z gniewu.

— Czekaj, czekaj, ciągnął z uporem pijaka Morand. Nie denerwuj się! Mam to zapisane...

Wyjął z kieszeni mały notes, podnosząc go tryumfalnie.

— Lubię porządek, wiesz!... Poczekaj tylko... Aha! Oto 6-go maja 25 ludwików, 18go 50 ludwików, 20-go...

Drżąc z wściekłości Flapot skoczył i gwałtownym ruchem wyrwał notes z rąk Morand'a... To co nastąpiło, przeszło jak straszny koszmar. Krótka walka, potem Flapot otrzymał w twarz zawartość kieliszka szampana, potem jego wściekły okrzyk... A wreszcie... Wreszcie Flapot porwał ze stołu nóż i z całej siły wbił go w piersi Morand'a... Z rozszerzonemi oczyma Morand padł na kolana. Palce jego chwyciły kurczowo brzeg obrusa. Przez chwilę ciałem jego wstrząsały konwulsje, potem osunął się na ziemię i legł bez ruchu. Dokoła niego rozsypały się szczątki rozbitych kieliszków i talerzy.

Okropną ciszę, jaka nastąpiła, przerwał odgłos szybko zbliżających się kroków na korytarzu. Słaniając się, blady z przerażenia, Flapot chwycił za rękę Ciemieres'a i wyjąkał.

— Raoul, ratuj mnie! Miej litość, błagam cię! Ratuj mnie!

Drzwi otworzyły się gwałtownie i kilka osób weszło do pokoju.

Po krótkiem wahaniu Raoul Cimieres wskazał na cygankę i rzekł:

— Zatrzymajcie tę dziewczynę. Ona zamordowała... Przysięgam to!

Podczas gdy wyprowadzano kobietę, Raoul dodał:

— Ta kobieta zabiła, obraziwszy się na niewinny żart mego biednego przyjaciela!

Wyprowadzono Lolę, bez słowa protestu z jej strony.

Cimieers runął na fotel i ukrywszy twarz w dłoniach, zaszlochał...

—

Raoul podniósł ciężką głowę... Przez chwilę starał się zebrać rozprószone myśli. Nagle zerwał się gwałtownie: okropna scena stanęła jak żywa przed jego oczyma w całej swej ohydzie. Oczy jego padły na śpiącego spokojnie na kanapie Flapota. Straszny nieporządek panował w saloniku; przewrócone krzesła, porozbijane szkło, na obrusie szeroka, ciemna plama. Krew zapewne!...

Nagle Raoul drgnął. Oto na drugiej kanapie spoczywał Morand, a obok na fotelu... cyganka, oboje pogrążeni w głębokim śnie.

Szalona radość przepełniła serce Raoula. Podszedł do okna i podniósł story... Promienie wschodzącego słońca zalały blaskiem pokój, rozpraszając ostatnie obrazy straszliwego koszmaru Raoula Cimieres'a.

Są bogaci ludzie na świecie.

Niestety należą do nich maharadżowie indyjscy.

Maharadża gwaliowski skazany został niedawno na zapłacenie 240.000 funtów szterlingów niejakiemu Galstannowi,

właścicielowi stajni wyścigowej w Kalkucie.

Jak na nasze stosunki kwota ta jest wprost fantastyczna (według kursu dziennego wynosi ponad 10 miljonów złotych) jednakże wspomnianemu maharadży zapłacenie odszkodowania, jak się zdaje,

wielkiego uszczerbku nie przyniesie,

tak wielki jest jego majątek. Przytem zaznaczyć wypada, że maharadża gwaliowski nie jest jeszcze najbogatszym księciem indyjskim. Daleko bogatszym od niego jest np. maharadża Gaekwar z Barody, który posiada takie mnóstwo drogocennych kamieni i klejnotów, że musi je przechowywać w specjalnie na ten cel wybudowanym wspaniałym pałacu, t. zw. „pascikana". Wśród klejnotów maharadży Gaekwana na specjalne wyróżnienie zasługuje piękny naszyjnik z kamei drogocennych, wartości 31 miljonów franków.

Ruiny bizantyjskiego hipodromu.

Po długich rokowaniach z rządem tureckim i municypalnością Stambułu, wyprawa archeologiczna Akademii londyńskiej rozpoczęła prace nad odkopywaniem słynnego

hipodromu starego Bizancium.

Prace wykopaliskowe prowadzone będą pod kontrolą budowniczego miejskiego Hiszela Kassim Beya, aby zaś uniknąć rozpowszechniania wiadomości nieścisłych, wyprawa ogłaszać będzie

własne biuletyny o postępie robót.

Wszystkie przedmioty, znalezione pośród ruin hipodromu stają się własnością tureckiego muzeum państwowego.

Hipodrom starego Bizancium mieścił się niedaleko w słyn. świątyni św. Zofji (dziś meczet Aja Zofja), a gdy w ciągu wieków uległ zupełnemu zasypaniu, na części jego urządzono ogród publiczny, na reszcie zaś terenu wznoszą się domy.

We wspomnianym ogrodzie publicznym ślady hipodromu widoczne są pod postacią trzech posągów, znajdujących się w głębi wykopanych studzien, a zdobiących niegdyś szczyt t. zw. spina, tj. podłużnego muru, który wznosił się pośrodku hipodromu, na wysokość

kilku metrów ponad jego areną.

Jedyny w swoim rodzaju

„Związek żebraków hiszpańskich"

został rozwiązany przez dyktatora Primo de Riverę.

Z rozkazu Primo de Rivery został w Madrycie rozwiązany „Związek hiszpańskich żebraków". Związek ten, liczący w całej Hiszpanji ponad 120 tysięcy członków, był stowarzyszeniem rzeczywistem, zorganizowanem na podstawach prawnych, w swoim rodzaju—jedynem w świecie. Członkami „Związku żebraków" — mogli być

tylko obywatele hiszpańscy.

utrzymujący się wyłącznie z żebraniny. Związek posiadał urządzone z nowożytnym komfortem biura sekretariatu, w którym pracowało 9 sił, z pośród nich

dwóch sekretarzy.

Początkowo „Związek żebraków" obejmował tylko stolicę państwa, potem jednak rozszerzył się i na inne miasta. Wreszcie doszedł do niezwykłego rozwoju. Kto zna stosunki w Hiszpanji, ten wie, jak wielkim wpływem ciesza się tamtejsi żebracy. Wpływ ten graniczy prawie z terorem a przy tak silnej organizacji miejskiej władze były wobec żebraków

zupełnie bezsilne.

Większa część rodzin żebraczych, których członkowie utrzymują się z żebraniny, prowadzi potajemnie życie nietylko dostatnie, ale często luksusowe.

—x—

Kakofonja chińskiej orkiestry.

Kosoocy nie uznają harmonji tonów.

Znaną jest rzeczą, że Chińczycy mają muzykę w wielkiem poważaniu, nadając jej pierwszorzędne znaczenie. Muzyka jest w kraju, w którym tak niedawno jeszcze rządził bogdo-chanowie,

nader rozpowszechniona

i stanowi nieodłączny atrybut wszelkich ceremonii religijnych, jak i wogóle prywatnego życia. Nawet przedstawienia teatralne nie odbywają się nigdy bez muzyki, która w dramacie naprz. towarzyszy wszystkim djalogom.

Datuje się to już od bardzo dawnych czasów. Śmiało rzec można, że w tych czasach, kiedy na ziemiach Rzeczypospolitej rozpościerały się nieprzebyte puszcze, rozbrzmiewające jedynie wyciem wilków i niedźwiedzi.

w Pekinie grały orkiestry,

złożone z nader skomplikowanych instrumentów.

Ale co kraj to obyczaj. Muzykalność chińska, choć pielęgnowana od tysięcy lat, nie jest muzykalnością w ścisłem tego słowa znaczeniu. Dla europejczyka melodje chińskie nie mają

żadnych zupełnie walorów.

Przedewszystkiem choćby dlatego, że Chińczyk nie uznaje harmonji w muzyce, woli zaś dysonanse, szarpiące słuch dźwięki, jęki rozdzierające strun i t. p. Chińczycy lubią także śpiew przy akompanjamencie. Ale rzadko kiedy się zdarza, żeby akompanjament

uzgodniony był z głosem śpiewaka.

Najczęściej i to właśnie najwięcej lubią w Chinach, grajkowie grają sobie, nie starając się bynajmniej dostosować do śpiewaków. „Do Sasa i do lasa" znajduje tutaj pełne zastosowanie. Wątpliwem jest, czy by mogło się podobać w Europie, chociaż kto wie. Może z czasem dojdziemy i do tego. Dzisiejsze wrzaskliwe jazz-bandy, czyniące z marsza żałobnego coś w rodzaju shimmy czy charlestona zdają się być zapowiedzią, że gusta nasze ulegają zmianie. Może więc na chińską modłę dysonans zastąpi w naszej muzyce harmonję.

Numer Wielkanocny
„KURJERA ŁÓDZKIEGO"
bogato ilustrowany i o znacznie powiększonej objętości,
ukaże się w sobotę rano.

Krateczki sądowe.

Nieudane rendez-vous z białogłową.

Oryginalne pożyczenie zegarka.

Nie wiem sam, doprawdy, czemu to przypisać, że w żaden sposób nie mogę utrzymać przy sobie zegarka. Właściwie, to miałem już chronometrów mnóstwo, ale żaden nie utrzymał się przy mnie przez czas dłuższy. Albo wędrował do lombardu, albo zostawał w knajpie jako gwarancja, że rachunek będzie zapłacony nazajutrz. Oczywiście pieniędzy nazajutrz ani nawet pojutrze nie było i zegarek przepadł. Brak tego pożytecznego instrumentu dokucza mi ogromnie. Ilekroć pragnę stwierdzić, która godzina, muszę z przyjemnym wyrazem twarzy pytać o nią bliźnich. Narażam się często na nieprzyjemności, bo łodzianie naogół nie są zbytnio uprzejmi, co stwierdził zresztą znakomity pisarz francuski Claude Farrere. Na randki spóźniam się, albo przychodzę o dwie godziny zawcześnie, jednem słowem ambaras nie byle jaki. Mógłbym ostatecznie kupić sobie jaką „cebulę", ale zdaję sobie sprawę, że to będzie równoznaczne z wyrzuceniem pieniędzy za okno.

Pocieszam się w swem strapieniu tem, że prócz mnie jest jeszcze sporo bliźnich, którym brak zegarka dokucza.

JAK ROBERT ZDOBYŁ ZEGAREK.

Panu Robertowi Staszewskiemu, bez stałego miejsca zamieszkania i określonego zawodu potrzebny był zegarek. Pieniędzy na kupno nie miał. Że jednak był niezwykle utalentowanym doliniarzem czyli operatorem kieszeni bliźnich, miał nadzieję zdobycia czasomierza.

Szczęście mu dopisało, choć niezupełnie wprawdzie. Szedł sobie pan Robert ulicą Piotrkowską. Było to przed świętami Bożego Narodzenia. Przed jedną z pięknie udekorowanych wystaw sklepowych panował niebywały ścisk.

W to mi graj — pomyślał nasz bohater i po chwili był w posiadaniu pięknego zegarka doubleé. Wyciągnął go z kieszeni jakiegoś srodze zagapionego przechodnia. Manipulację tę jednak zauważył ktoś inny i po chwili Staszewski znalazł się pod troskliwą opieką policjanta, który go wraz z corpus delicti odtransportował do komisarjatu.

Tłumaczeniom p. Roberta, że pożyczył sobie tylko zegarka w celu przekonania się, która godzina, gdyż szło mu o niespóźnienie na rendez-vous z białogłową, nie dano wiary. Powędrował do aresztu, gdzie siedział do dnia onegdajszego t. j. do sprawy sądowej. I za oryginalne bądź co bądź pożyczenie zegarka skazany został na miesiąc więzienia.

Tam chyba nie będzie mu zależało na tem aby się gdzie nie spóźnić. Będzie miał dużo czasu!

Sa—wicz.

Leżał, ale się ruszał!...

Kłopoty sędziów angielskich.

Wobec kompletnego wyrugowania dorożek w miastach angielskich przez samochody, sądy angielskie są

obecnie w wielkim kłopocie,

jak stosować ustawodawstwo datujące z ub. stulecia, przy wymierzaniu kar na nietrzeźwych szoferów, tembardziej, że pijany szofer jest o wiele niebezpieczniejszy dla życia ludzkiego, niż nietrzeźwy dorożkarz.

Zastanawiano się więc nad tem, jaki stan oszołomienia alkoholem należy uważać za występny, a kogo właściwie należy uważać za pijanego.

Z tego powodu zasięgnięto opinji rozmaitych sądów w sprawach, w których pijacy odgrywali mniejszą lub większą rolę.

Charakterystyczna była definicja pijanego w sprawie, która miała miejsce w Dublinie w Irlandji, gdzie świadkowie zbadani przez sędziego na zapytanie,

czy dorożkarz był pijany.

odpowiedzieli jednogłośnie:

— O nie, nie zachodziła nawet potrzeba przypięcia go do kozła rzemieniem.

W innej sprawie zaś w Szkocji, kiedy sędzia chciał ustalić, jak dalece był pijany delikwent, jeden ze świadków stanowczo temu zaprzeczył.

— Pijany? on wcale nie był pijany.

A na to sędzia:

— Przecież leżał obok dorożki i wywołał zbiegowisko.

— Leżał, to prawda, ale się ruszał — brzmiała odpowiedź świadka.

Dzień w Łodzi.

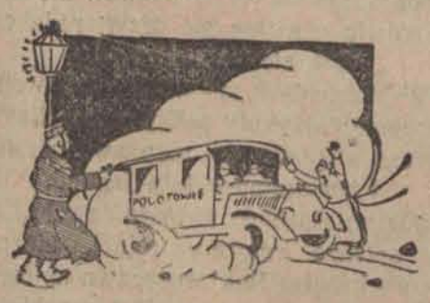

Wielkanocni artylerzyści.

Wybuch petardy.

14-letni Stanisław Podkowiński, syn robotnika kolejowego, zamieszkały przy ulicy Wiślanej 14 na Żubardziu, z wielkim zapałem oddawał się

strzelaniu wielkanocnemu.

W dniu wczorajszym chłopak pod pozorem kupna zeszytów i ołówków wyłudził od matki 2 złote i zakupił paczkę siarki i calichloricum. Dobrawszy sobie do pomocy kolegę, 16-letniego Feliksa Kubińskiego, zamieszkałego w tymże domu, przygotował kilkanaście

większych paczek

i rozpoczął kanonadę. Trzęsły się mury kamienic, a chłopcy ryczeli wprost z uciechy.

Starszy Kubiński, ułożywszy na ziemi paczkę, wielkości kurzego jaja, rzucił 10 kilowym kamieniem. Nastąpił wybuch. Kamień, odrzucony siłą eksplozji uderzył w nogę stojącego opodal Podkowińskiego Chłopiec upadł na ziemię i zaczął przeraźliwie krzyczeć.

Jak się okazało, kamień złamał Stanisławowi nogę w dwóch miejscach.

Zawezwany lekarz pogotowia Kasy Chorych po nałożeniu opatrunku odwiózł

ofiarę świątecznej kanonady

doszpitala dziecięcego Anny-Marji.

Mściwe przyjaciółki groźnego apasza.

Krzyk w cichej uliczce.

Feliks Ksawerak był synem stróża nocnego a matki robotnicy. Dzieci Ksawerаków korzystały z nieograniczonej swobody. Feliks jako najstarszy był zarazem opiekunem

młodszego rodzeństwa.

Rola taka nie podobała się mu wcale, więc też nie dbał o siostry i braci, których zamykał poprostu w mieszkaniu, sam natomiast wymykał się do kolegów na zabawę. Feliks szybko zapoznał się ze złem i jako 15-letni chłopiec mógł się już poszczycić znajomością

fachu złodziejskiego.

Okradał przeważnie rówieśników, komórki sąsiadów, a nawet wynosił z domu **rozmaite drobne rzeczy.** Z chwilą gdy syn ukończył lat 16, ojciec chcąc mu dać do rąk przyzwoite rzemiosło, umieścił go

na praktyce u stolarza.

Feliks dość długo zamieszkiwał pod dachem majstra, więcej atoli zajmował się złodziejstwem, aniżeli pracą. Z warsztatu zaczęła ginąć skóra, przeznaczona na pokrycie mebli klubowych, foteli itd. oraz narzędzia stolarskie. Złodzieja wyśledzono i ujęto pewnej nocy. Sprawcą kradzieży okazał się oczywiście Feliks Ksawerak. Majster skonstatował, że suma skradzionych mu rzeczy równa się kilkuset złotych i początkującego złodzieja oddał w ręce władz sądowych, które Feliksa osadziły w więzieniu na przeciąg

trzech miesięcy.

Po odbyciu kary Feliksa przy furcie więziennej oczekiwała stroskana matka. Przywitał się z nią zabrał przyniesioną paczkę z odzieżą, także kilkanaście złotych i pożegnawszy się poszedł w niewiadomym kierunku. Rodzice zgubili ślad syna, choć usilnie starali się go odnaleźć i nawrócić na drogę uczciwości. Tymczasem młody wykolejeniec osiadł na Bałutach pomiędzy najrozmaitszemi mętami podmiejskiemi i

pędził żywot występny.

W takiem to przebywając otoczeniu Feliks doczekał się lat 20-tu W wolnych od „zajęć" chwilach uganiał się za spódniczkami, a przyjaciółki zmieniał jak rękawiczki. Odpalone panny postanowiły się na nim zemścić. Ksawerak skoro tylko usłyszał o tem, przy spotkaniu przypadkowem rzucał się na nie i bił do krwi.

Jedna z porzuconych przyjaciółek niejaka Irena Mól nie ulękła się byłego kochanka i zameldowała o nim

władzom bezpieczeństwa.

Franek ostrzeżony zdołał się ukryć, po to jedynie aby srogo się zemścić na dziewczynie. Śledził ją uparcie i w dniu wczorajszym spotkał na zapadłej uliczce Bałut. Zanim się dziewczyna spostrzegła Franciszek

ugodził ją nożem

i zbiegł.

Irenę Mól, z głęboką raną w plecach odwieziono do Zbiorni miejskiej. Franka nożownika tego jeszcze dnia ujęto i osadzono w więzieniu śledczem do dyspozycji władz sądowych.

Starego gagatka

chciała ożenić pewna swatka.

Aleksander Krośniak, zamieszkały przy ulicy Widok na Widzewie odznaczał się wielką naiwnością. 60-letni ten wdowiec chciał się koniecznie

ożenić po raz drugi.

Posiadał przecież dwupokojowe mieszkanie urządzone dość ładnie. Cóż kiedy żadna z znajomych panien nie chciała się zdecydować na oddanie ręki wdowcowi. Pomimo tych niepowodzeń wdowiec nie skwitował z projektu, a nie mogąc sprawy tej załatwić osobiście

wybór żony pozostawił swatom.

Najusilniej pracowała nad tem niejaka Antonina Wasilewska. Skoro tylko Krośniak zgodził się i starania swatki nagrodził sowitym zadatkiem, Wasilewska zaprowadziła go pewnego dnia do małej cukierenki i tam

zapoznała z urocza brunetką.

Kandydatka spodobała się niezmiernie wdowcowi. Sprytna swatka zażądała od Krośniaka za fatygę 500 złotych, po których otrzymaniu wręczyła mu adres owej brunetki. Krośniak odnalazł wymienioną na kartce ulicę, lecz domu oznaczonego numerem 80 tam nie było. Jak się okazało swatka wziąwszy gotówkę zakpiła sobie ze starego i posłała go na ulicę, gdzie znajdują się tylko same pola i ogrody. Wasilewska dotąd nie aresztowana.

Haniebna porażka zawadjaki.

Nieznany przeciwnik.

Franciszek Dobielas, zamieszkały przy ulicy Staro Wólczańskiej 2, słynął na okolicę jako niezwyciężony

w spotkaniu ręcznem przeciwnik.

Niejednemu też Dobielas dał poznać siłę swych mięśni, to też unikano go z daleka. Występował czynnie nie tylko w obronie własnej, ale nawet w wypadkach walk ulicznych

staczanych przez innych.

Wczoraj wieczorem, tuż koło domku w którym mieszkał Dobielas wszczęło bójkę 2-ch mężczyzn. Wokół walczących zgrupowało się wielu przechodniów. Nagle zjawił się Franciszek. Jeden z awanturników widząc go umknął natychmiast, drugi zaś butnie wystąpił przeciw niemu. Zawrzała na nowo walka... Po kilku minutach celne uderzenie pięścią w twarz pozbawiło Dobielasa

kilku zębów i zmiażdżyło mu nos,

Dobielas upadł na ziemię, zaś pogromca ulotnił się zanim mu zdołano przeszkodzić. Poturbowanemu Franciszkowi udzielił pomocy lekarz Kasy Chorych.

Ach, ta porcelanowa miska!

Hałas w mieszkaniu.

Wdowa, Krystyna Romanowa, zamieszkała przy ulicy Wólczańskiej 10, zaaferowana była wielce

przygotowaniami świątecznemi,

bowiem spodziewała się przyjazdu dwóch żonatych synów, którzy byli wielkimi amatorami ciastek kruchych na miodzie. To też nic dziwnego, że zajęta pracą nie zauważyła nawet jak złodziej wlazł przez otwarte okno do mieszkania i zaczął poszukiwać łupu. Podczas tego w pewnej chwili zrzucił z kredensu

porcelanową miskę,

która narobiła dużo hałasu. Wystraszony złodziej rzucił się do ucieczki drogą przez okno.

Wdowa posłyszawszy stuk wpadła z kuchni do pokoju i zorjentowawszy się w sytuacji pobiegła za złodziejem. Dopędziła go wkrótce i ujęła.

Złodziej wyrywał się, lecz wdowa trzymała go dopóki

nie przybiegli zaalarmowani sąsiedzi.

Ptaszka odprowadzono do komisarjatu. Złodziejem okazał się 32-letni Berek Symcher, znany policji „pajęczarz". Osadzono go pod kluczem.

ŁOWICKIE
wełniaki, kapy, narzutki na kozetki, obrusy, laufry, krawaty, poduszki
„MARGOT" Piotrkowska nr. 64

H. BERRY. 34)

Niesamowity zakład.

Powieść z życia amerykańskiego.

— Zapalcie światło! — krzyknął Barnes. — Tu dokonano kradzieży!

Nastąpiło straszliwe zamieszanie. Kilkadziesiąt osób zbiło się razem i Barnes potknąwszy się o kogoś, zwalił się na podłogę. Na niego upadło kilka osób i przygniotło go do ziemi. Minęło kilkanaście sekund, zanim komuś wpadło na myśl przekręcić kontakt elektrycznego światła. Jaskrawe światło, które rozprószyło ciemności narobiło w pierwszej chwili jeszcze więcej złego, albowiem wszystkich oślepiło. Ku niezadowoł. detektywa przeszło kilka drogocennych minut, zanim mu się udało wydobyć z kupy leżących na nim masek.

— Panna Ramsen została okradziona! — krzyknął głośno. — Nikomu nie wolno stąd odjechać. Proszę natychmiast zdjąć maski!

Pan Raulston rzucił się ku drzwiom i kazał pilnować, aby nikt nie opuścił pokoju; goście okrążyli pannę Ramsen i zaczęli ją pocieszać. Barnes szukał oczyma Ali Baby i ku swemu zdziwieniu stwierdził, że to nie był Tore.

— Kim pan jesteś — zapytał ostro.

— Nazywam się Adrian Fiszer. — brzmiała odpowiedź, która zelektryzowała detektywa, ale go równocześnie uradowała, albowiem przypomniał sobie, że Fiszer był pomocnikiem Torego. Postanowił jednak narazie nie wdawać się z nim w dłuższą rozmowę, lecz pośpieszyć do panny Ramsen, aby kontrolować jej zachowanie się. Jeżeli ona była wtajemniczona we wszystko przedtem, w takim razie grała swoją rolę bez zarzutu; była bowiem nadzwyczaj podniecona i nie kryła swego niezadowolenia, w ostrych słowach potępiając niezaradność, która pozwoliła przedostać się złodziejowi na bal w prywatnym domu.

Barnes na chwilę zamyślił się nad tem, co ma teraz uczynić, gdy wtem ujrzał van Raulstona, który razem z Torem skierował swe kroki ku niemu.

— Panie Barnes, jakże się to stało? Dlaczego pan temu nie przeszkodził?

— Panie Raulston, proszę nie zapominać, że nie jestem wszechwiedzącym. Podejrzewałem, że kradzież zostanie popełniona, ale nie wiedziałem w jaki sposób. Mimo to widziałem dokładnie scenę pochwycenia rubina przez złodzieja.

— Dlaczegóż pan nie zatrzymał złodzieja?

— Starałem się to uczynić, ale niespodzianie pochwycił mnie z tyłu jego wspólnik i powalił na podłogę.

— Czy nie może go pan poznać po stroju?

— Niestety, nie mogę, albowiem wiem tylko tyle, że był to jeden z czterdziestu jednakowo ubranych rozbójników.

— Ach, to pan Barnes? — wmieszał się Tore do rozmowy. — Już dwa razy miałem przyjemność pana spotkać. Pan powiada, że złodziej ubrany był w strój rozbójnika? To interesuje mnie, albowiem ja też jestem w takiem przebraniu. Dlaczegóż pan nie zażąda przeprowadzenia rewizji u wszystkich tych osób, które noszą ten kostjum?

— O takiej obrazie moich gości nie może być mowy, — zawołał van Raulston.— Nigdy nie pozwolę, aby rewidowano moich gości w moim własnym domu! W takim razie już wolę zapłacić za rubin!

— Pan ma słuszność, — odparł Barnes przenikliwie wpatrując się w Torego, — jestem też pewien, że taka rewizja nie dałaby żadnego rezultatu.

Tore ukłonił się z pogardliwym uśmiechem na ustach i odszedł ku grupie gości, którzy otaczali pannę Ramsen. Barnes oświadczył van Raulstonowi, że jego dalszy pobyt w tym domu niema w obecnej chwili żadnego celu, poczem pożegnał się z gospodarzem i zwrócił się ku drzwiom. Przed odejściem chciał się jednak jeszcze przekonać, czy Mitchell był na balu; zbliżył się do małego wgłębienia przy bramie gdzie pozostawił jednego ze swoich wywiadowców który miał śledzić wychodzących. Okazało się jednak, że wywiadowca, zwabiony przedstawieniem w głównej sali, opuścił swój posterunek i nie mógł Barnesowi dokładnie powiedzieć, czy ktoś w międzyczasie nie wyszedł z domu.

— Z tego Mitchella sprytna sztuka! — pomyślał Barnes, idąc szybko ku domowi. — Jaka niesłychana bezczelność! Dociągnąć do ostatniej minuty umówionego terminu, a potem dokonać przestępstwa w taki sposób, że dwieście osób może poświadczyć, iż stało się to przed upływem terminu! I prócz tego postarał się jeszcze o doskonałe „alibi". Leży przecież chory w hotelu w Filadelfji! A moi agenci gotowi potwierdzić to! Czy tu można polegać na kimkolwiek?..

Gdy wreszcie wrócił do swego biura, znalazł tam swojego wywiadowcę, który powinien był śledzić Mitchella w Filadelfji.

— No, — burknął Barnes ze złością; — pana jacy djabli tu przynieśli?

— Byłem pewny, że pan Mitchell wrócił do Nowego Jorku, dlatego tu przyjechałem, aby go dopędzić, albo przynajmniej pana ostrzec.

— Pańskie spostrzeżenie jest spóźnione, sprawa już jest przegrana. Nie mógł się pan domyśleć przysłać mi depeszę?

— Uczyniłem to przed samym moim odjazdem.

Rzeczywiście, na stole leżała nierozpieczętowana depesza, która oddana została już po wyjściu Barnesa z mieszkania.

— Dobrze! — gniewnie mruknął Barnes, — pan tu coprawda winy nie ponosi. Temu łotrowi wszystko diabelnie się udaje. A skądże pan wpadł na myśl, że on odjechał do Nowego Jorku? Czy nie był chory?

— Podejrzewałem, że wszystko to zostało zmyślone dla upozorowania swego „alibi": dlatego stanąłem w tym samym hotelu i poprosiłem, aby mi dano pokój tuż obok „mego przyjaciela" Mitchella. Gdy wszedłem do mego numeru, ujrzałem tam drzwi, prowadzące do sąsiedniego pokoju i pocichu tam zajrzałem. Okazało się, że numer sąsiedni był pusty; ptaszek się wymknął!

(D. c. n.)

Po chleb do obcych...

Polsce grozi przeludnienie.

Emigracja jest nadal smutną koniecznością.

Sprawa emigracji wybija się na czoło problemów gospodarczych Polski. Polska rozwija swą produkcję ludzi o wiele szybciej, niż produkcję dóbr. Przyrost naturalny obliczany jest w Polsce na przeszło 400 — 450 tys. osób rocznie, t. j. blisko 1.5 proc. rocznie.

Rozwój gospodarczy Polski niestety nie idzie w tempie, któreby pozwalało na zatrudnienie całego naturalnego przyrostu. Od szeregu lat Polska jest krajem eksportującym masowo swe nadwyżki ludnościowe i wyrównującym deficyt ogólnego bilansu gospodarczego emigracją stałą i sezonową.

Wystarczy nadmienić, że w okresie 1910 — 1913 Polska wysłała do Stanów Zjednoczonych 606 tys. emigrantów stałych, a do Niemiec w emigracji sezonowej 1.299 tys. osób. Emigracja stała i sezonowa przed wojną obliczona była na 700 tysięcy osób rocznie.

Z cyfr tych widzimy, że przed wojną emigracja wybijała swe piętno na całem życiu gospodarczem Polski, na jej bilansie płatniczym, na składzie ludności pod względem płci i wieku, na fizjonomji kulturalnej i demograficznej kraju.

Ekonomiści próbowali niejednokrotnie obliczyć cyfrowo straty, które ponosi kraj, eksportujący zagranicę swe nadwyżki ludnościowe.

Niektórzy z nich wykazywali, że kraj, który wysyła emigranta-rolnika w wieku np. 20 lat, traci tyle a tyle tysięcy złotych, które zużyto w kosztach jego wyżywienia, wychowania i wykształcenia. Cały ten kapitał, który młody robotnik ma zwrócić społeczeństwu w postaci swej pracy wytwórczej, idzie na marne na rzecz obcego kraju, nabywającego siłę robotnika za darmo, nie płacącego nic za jego koszta wyżywienia, wychowania i wykształcenia. Jeśli koszt ten obliczymy minimalnie na 2 — 2.5 tys. zł., to przy emigracji wynoszącej np. 300 tys. osób, otrzymamy 600 — 750 milj. zł., a więc sumy wprost zawrotne.

Z drugiej jednak strony należy uwzględnić, że emigracja jest częstokroć koniecznem złem. Jeśli kraj nie jest w stanie wyżywić i utrzymać przyrostu ludności na zwyczajowej stopie konsumcji, jeśli zatrzymanie w kraju przyrostu ludności jest możliwe tylko przy znacznem obniżeniu stopy życiowej mas, przy pauperyzacji i proletaryzacji społeczeństwa, to nie ulega wątpliwości, że emigracja wówczas staje się zbawieniem, stanowi prawdziwą klapę bezpieczeństwa kraju, co więcej, stwarza warunki dla dobrobytu pozostałej ludności i umożliwia powolny rozwój gospodarczy kraju.

W takiem właśnie położeniu chwilowo znajduje się Polska. Nie możemy w chwili obecnej całkowicie zrezygnować z ruchu emigracyjnego, jakkolwiek możemy i musimy drogą naturalnego rozwoju gospodarczego dążyć do jego ograniczenia.

• • •

Od czasu wojny sprawa emigracji w Polsce weszła — na zasadniczo inne tory.

Zmieniły się rozmiary, charakter i kierunek emigracji.

Cyfra emigracji po wojnie gwałtownie spadła. Wynosiła ona w r. 1922 — 70 tys. osób, w r. 1923 — 127 tys. osób, w r. 1924 — 52 tys., w r. 1925 — 130 tys. W stosunku do przedwojny są to cyfry bardzo niskie, świadczące o radykalnem zmniejszeniu się ruchu emigracyjnego.

Po wojnie struktura gospodarcza ziem polskich uległa radykalnej zmianie. Pieniądze płacone przez podatników polskich, nie idą już więcej na inwestycje na obcych obszarach, nie idą na wspomaganie konkurencji z przemysłem rodzimym, dostawy nie dostają się w udziale obcym przedsiębiorstwom państw zaborczych. Polityka celna, transportowa i kredytowa nie jest bronią dla walki z przemysłem polskim, ale jest narzędziem jego ekspansji i rozwoju.

Nie powinny nas w błąd wprowadzać obecne cyfry bezrobocia. 250 tysięcy bezrobotnych, które mamy obecnie, wchłonąłby przed wojną jednoroczny kontyngent emigracyjny. Gdybyśmy więc utrzymali emigrację na poziomie przedwojennym, to po upływie kilku lat nietylko nie mielibyśmy ani jednego bezrobotnego, ale ujawniłby się silny popyt za siłą roboczą.

Niewątpliwie więc emigracja w najbliższych latach nie będzie — nawet przy zupełnem zniesieniu ograniczeń imigracyjnych państw zamorskich — występować w tych rozmiarach co przed wojną, bo zmienione warunki polityczno-gospodarcze, dające możność rozwoju własnego przemysłu, rozbudowy całego szeregu nowych gałęzi pracy, nie będą wytwarzać tak wielkiego rezerwoaru nadwyżkowej niepotrzebnej siły roboczej, co przed wojną.

Dlatego też sprawom tym, dotychczas niedocenianym, musimy poświęcić baczną uwagę. Musimy więc przedewszystkiem sprawę emigracji uregulować ustawodawczo, zapewnić emigrantom należytą opiekę i ochronę, musimy zawrzeć szereg konwencyj imigracyjnych, starać się o rozszerzenie kontyngentów imigracyjnych do krajów zamorskich, uregulować emigrację sezonową do Niemiec, musimy przejść do planowego kierownictwa ruchem emigracyjnym, tak, by nadwyżki ludnościowe nie zostały stracone raz na zawsze i by utrzymany został związek gospodarczy emigracji z macierzą. **F. Z.**

Poradził.

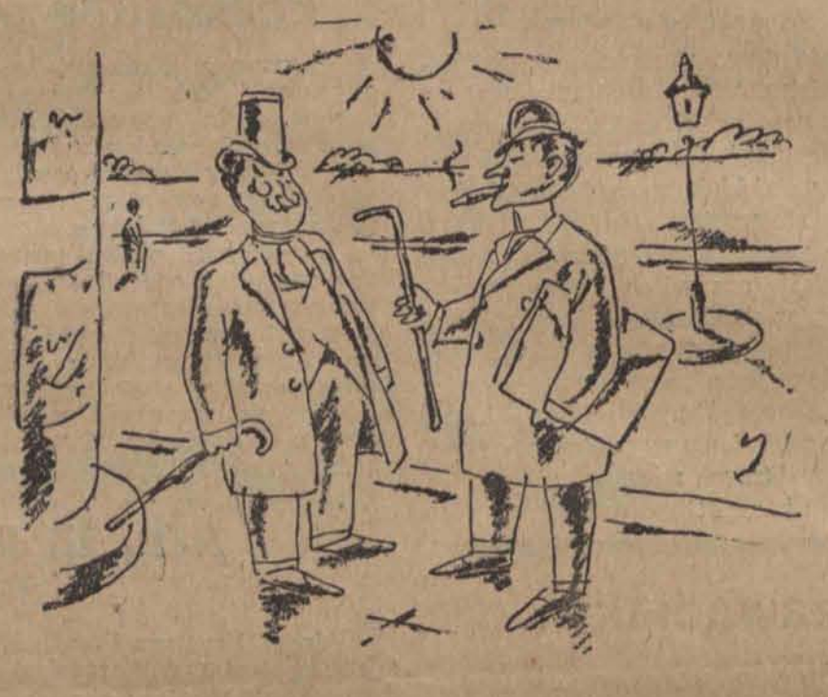

Ojciec: — A co zdaniem pana profesora nadaje się najlepiej dla głosu mej córeczki?

Profesor: — Karmelki na kaszel.

Strzał w lesie.

Zabił człowieka i siadł do gry w szachy.

Z Kołomyi donoszą:

Ponury dramat miłosny wydarzył się we wsi Kułaczynie pod Śniatynem na granicy polsko-rumuńskiej.

Tłem morderstwa był

trójkąt małżeński:

znienawidzony mąż, żądna użycia żona i ten trzeci, strażnik celny, Kula, młody mężczyzna. Kula zawiązał stosunek miłosny z żoną

miejscowego kierownika szkoły.

Biłousa, kobietą już nie pierwszej młodości, matką 12-letniej córeczki.

Na przeszkodzie zakazanej miłości stał mąż, typowy bakałarz wiejski. Niewierna żona namawiała kochanka by usunął niewygodnego dla niej męża, a wtedy szczęścia ich nie będzie nikt zamącał...

On posłuszny życzeniu kochanki, szukał sposobności do

zrealizowania jej zamiaru.

Sposobność ta nadarzyła się onegdaj, kiedy zdradzony mąż wracał późnym wieczorem przez las ze Śniatynia do domu. Zaczajony kochanek strzelił z rewolweru w skroń Biłousa i na miejscu

położył go trupem.

Po morderstwie udał się morderca do swej kochanki i oznajmił jej o tem, co zaszło słowami: „Już jest dobrze", poczem zjedli kolację i

zasiedli do gry w... szachy!

Niebawem jednak nadeszła policja z miejscowego posterunku i aresztowała Kulę, a następnie Biłousową.

Odstawiono oboje do aresztów Sądu okręgowego w Kołomyi, ponieważ przyznali się do zarzuconego im czynu.

Szczegóły strasznej katastrofy kolejowej

w Bernie Morawskiem.

Berno Morawskie, 14. 4. — Przyczyną zderzenia miało być odmówienie w krytycznym momencie hamulca pociągu robotniczego ze Sławkowa, czego jednak do tej pory ostatecznie nie ustalono. Szkoda materjalna nie da się narazie obliczyć. Winę zderzenia ma ponosić prowadzący pociąg robotniczy sławkowski, który też został przez władze bezpieczeństwa uwięziony.

Na dworcu berneńskim w związku ze straszliwą katastrofą i jej następstwami zapanowała nieopisana panika. Pogotowie ratunkowe zajęło się losem 120 rannych, w tem 40-tu ciężko, których odwieziono do szpitali. Trzy ciężko ranne osoby zmarły natychmiast po przybyciu do szpitala, zanim jeszcze zdołano rozpoznać charakter ran. Dwie dalsze osoby poddane natychmiastowej operacji, znajdują się w agonji i według wszelkich danych, nie przeżyją ani dnia. Stan 11-tu ciężko rannych, których operowano po południu, jest bardzo poważny i niestety przypuszczać należy, że liczba ofiar śmiertelnych znacznie się jeszcze powiększy. 52-ch lżej rannych po założeniu opatrunków oddano opiece domowej. Ofiary wypadku pochodzą z najbliższej okolicy Berna. W wypadku nie ucierpiał — jak się zdaje — żaden obcy poddany. Min. kolei Neymann, w towarzystwie radcy budownictwa udał się na miejsce katastrofy na dworzec berneński.

NA KRAWĘDZI.

PIŁA.

Jest półślepy, półgluchy, zdawałoby się że bez tramwaju trzech kroków nie zrobi, ale ledwie otworzą się drzwi redakcji a

już sterczy u progu.

W kieszeniach ma wszystko, co dusza zapragnie: artykuły polityczne, feljetony, wiersze, tłumaczenia, rozprawy naukowe

i korespondencje z Japonji.

Znajdzie się projekt nowego ustroju Europy, sprawa reformy rolnej, nieznane utwory księdza Baki, rozprawa na temat: „Czy Napoleon pochodził z greckiej rodziny", traktat o wiśniach księżniczki Nagasaki, słowem wszystko wie i o wszystkiem pisać potrafi.

Litość każe mu siadać. Siada więc i zaczyna

wiercić dziury.

Mogą dzwonić telefony, jak wściekłe, można uciekać przed nim pod jakimkolwiek pozorem. On sie niczego nie domyśla, zawsze jdnakowo cierpliwy „ględzi" i „ględzi" dopóty dopóki nie weźmiesz jednego z jego licznych skryptów.

Dopiero magiczne słowa: „pójdzie do druku"

zrywa go nagle z krzesła.

Znika natychmiast a w pięć minut później jest już w drugiej redakcji.

Lecz biada administratorowi, gdy się jego artykuł pojawi w gazecie. Ledwo woźny otworzy okienko — on już czeka na wierszowe.

Morduje pannę, kasjera,

administratora, dyrektora, tak długo, dopóki nie wydusi swoich 5 zł. i 20 groszy.

Lecz czy to mu wystarczy Nie — za chwilę jest już przy biurku redaktora i znowu dręczy.

I to się nazywa wiosna!...

Krótko trwały piękne, ciepłe dni, krótka też, jak wszystko zresztą w życiu, była nasza radość

z wczesnej wiosny.

Od szeregu dni ciężkie, ołowiane chmury spowiły świat cały, po szybach dzwonią grube bicze deszczu, spleen ogarnął ludzi, którzy chodzą apatyczni,

przygnębieni, martwi.

I to się nazywa wiosna! Ni słońca, ni ciepła, drzewa stoją nagie — nie rozwijają się pączki, ani listki. Zaledwie trochę skromnych fijołków

pokazało się ludziom na ozdobę.

Na wsi jeszcze gorzej. Deszcze popsuły drogi, komunikacja przerwana, nie słychać świergotu ptasząt, które skulone przysiadły gdzieś pod kamieniem lub sterta i żałują, że tak

wcześnie powróciły do kraju.

Ponuro tylko kraczą wrony.

Bandyci kolejowi

na linji Koluszki--Rokiciny.

Napad i rabunek w nocy o godz. 2-ej.

Przed trzema dniami o godzinie 2-ej w nocy w pociągu osobowym na przestrzeni

Koluszki — Rokiciny

trzech uzbrojonych bandytów wśród niezwykłych okoliczności wtargnęło do

przedziału trzeciej klasy,

gdzie drzemał pasażer Józef Milas.

Bandyci zarzucili mu chustkę na usta i usiłowali wyrzucić go podczas jazdy. Przeszkodził temu jednak jadący z Sandomierza

student Pawlicki.

Bandyci zrabowali Milasowi futro i walizę, w której znajdowało się 500 złotych gotówką i

wyskoczyli z pociągu.

Zarządzony pościg nie dał na razie rezultatu.

SPORT.

III-ci doroczny bieg na przełaj

urządza Łódzki Klub Sportowy.

(C-S) W II-gi dzień Świąt Wielkanocy rokrocznie odbywa się na boisku ŁKS bieg na przełaj na dystansie 5 klm. dostępny dla wszystkich chętnych.

W roku bieżącym również odbędzie się na tem boisku III-ci z rzędu bieg na przełaj. Trasa biegu prowadzi z boiska ŁKS przez aleje Unji, pola, las, łąkę z powrotem na boisko, gdzie następuje finał biegu. Zwycięzca biegu otrzymuje złoty żeton, II-ga nagroda — srebrny żeton i trzecia żeton bronzowy.

Bieg odbędzie się w poniedziałek 18 b. m. o godz. 11 rano. Zapisy przyjmuje sekretarjat ŁKS, Piotrkowska 108.

—x—

Lekkoatletki przed zawodami będą badane przez lekarzy.

Uchwały II-go Kongresu Sportowego.

(C-S) II-gi Polski Kongres Sport. został zakończony. Z ważniejszych uchwał zanotować należy następujące: Kongres postanawia zająć się usilną propagandą sportu na wsi, stoi na stanowisku zwalczania profesjonalizmu przez nakładanie wysokich podatków na imprezy sportowe z udziałem zawodowców oraz postanawia zająć się szczególnie sportem kobiecym, pomagać w utworzeniu się samodzielnych klubów kobiecych a także dać sportowi kobiecemu specjalną opiekę lekarską (na każdych zawodach zawodniczki mają być badane przez lekarza przed i po zawodach). Pozatem ma zostać zwołany specjalny zjazd, na którym uchwalone zostanie, czy w Polsce założona będzie Sportowa Federacja Kobiet. Również kongres poleca Związkom poparcie sportu kobiecego i dopuszczanie do komisyj sportowych kobiecych kobiet. Prócz tego Kongres ma popierać sprawę rozszerzenia udziału kobiet na przyszłej Olimpjadzie. Sprawę sportu w szkole przekazano Państw. Urzędowi Wych. Fiz. i P. W. oraz Radzie Naukowej. Komisja postulatowa uchwaliła między innemi wydanie instrukcyj dla województw i przeprowadzenie usilnej propagandy na prowincji oraz zarządzenie długoterminowych kredytów dla klubów i organizacyj sportowych. Zamykając Kongres prezes Radwan wyraził podziękowanie wszystkim uczestnikom Kongresu, którzy przyczynili się do organizacji i udzielili swej pomocy. Pozatem wygłoszono szereg referatów.

Łodzianin Prenn, nie będzie bronił barw Polski w zawodach o puhar Davis'a.

(C-S) Donoszą nam z Warszawy, że udział łodzianina, Prenna, jednego z naszych najlepszych tennisistów, w rozgrywkach o puhar Davis'a (Polska — Belgja w maju r. b. w Brukseli) jest wątpliwy ponieważ Prenn, jeszcze w zimie r. b. bronił barw niemieckich w zawodach ping-pongowych w Londynie.

Wobec tego, drużyna polska składać się będzie wyłącznie z Czetwertyńskiego i Kleinadla.

Polska reprezentacja policyjna

przegrała z węgierską policją 2:0.

(C-S) Jak już donosiliśmy w ubiegłym tygodniu, w dniu 10 kwietnia r. b. rozegrane zostały w Budapeszcie zawody w piłkę nożną między reprezentacyjnemi drużynami Policji Węgier i Polski. Szczegółów urządzenia tego meczu nie znamy, również nie wiemy kto z pośród znanych nam piłkarzy (policjantów) brał udział we wspomnianych zawodach. Policja węgierska pobiła policję Polski w stosunku 2:0.

Mecz lekko-atletyczny Polska-Włochy.

Odbędzie się 21 kwietnia.

(C-S) Mecz lekko-atletyczny Polska-Włochy, który rozegrany zostanie w Rzymie w dn. 21 kwietnia r. b. budzi we Włoszech wielkie zainteresowanie. Dla zwycięskiej drużyny książę Ludovisso Petenziesie Spada Veralli ofiarował wielki puhar przechodni. Organizacją meczu zajmuje się rzymski klub z prezesem, a jednocześnie wice-prezesem włoskiego Komitetu Olimpijskiego, p. Tonnettim na czele.

Freyer --- Nurmi.

Do Społeczeństwa m. Łodzi i okolic!

Odezwa Ł. K. S.

Współtwórca sportu polskiego inż. L. Christelbauer zainicjował na łamach Przeglądu Sportowego nr. 13 „zbiórkę" na Fundusz Treningu Freyera w Skandynawji.

Łódzki Klub Sportowy, który zawsze z myślą o Polsce i dla dobra wszystkich obywateli Naszego Narodu, bez różnicy przekonań społecznych i religijnych, ruch sportowy krzewi, witając i podejmując z zapałem inicjatywę inż. L. Christelbauera, zwraca się niniejszem z gorącym apelem i wzywa wszystkie kluby, stowarzyszenia i ośrodki wychowania fizycznego, wszystkich miłośników sportu oraz całe społeczeństwo naszego grodu fabrycznego i okolic do składania w redakcjach pism wszelkich stron „Na Fundusz Treningu Freyera do Skandynawji".

Sportowiec polski w szeregu europejskim zdobywa coraz to szczytniejsze stanowisko. Nasza Rzeczpospolita dzięki ofiarności i wysiłkom społeczeństwa sportowego posuwa się w plejadzie Narodów świata do wyżyn Wielkiego Mocarstwa.

Sport staje się źródłem zdrowia, siły i piękna. Praca sportowa staje się nakazem chwili obecnej i obowiązkiem każdego z nas. Sportowiec polski chce być wzorem i mistrzem dla świata — musimy mu pomóc.

Musimy zapewnić, aby nasz Freyer obok Nurmiego, genjusza i mistrza Narodów walczył o palmę pierwszeństwa i ją zdobył.

A więc składajmy, a pieniądz nasz pod kontrolą rządu będzie użyty tak jak tego chcemy.

Łódzki Klub Sportowy.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICĄ.

Za 100 złotych:

Londyn 43.50, Zurych 58.20 sprzedaż, 57.70 kupno, 57.95 notowania przeciętne. Berlin 46.91—47.39, wypłata na Warszawę 47.08—47.32, na Poznań 47.03—47.27, Gdańsk 57.68—57.82, wypłata na Warszawę 57.58—57.72, Wiedeń czeki 79.20—79.70, Praga 379.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Londyn. Nowy Jork 4.85 21/31 — 4.85 1/4, Holandja 12.14 1/4, Francja 124.02, Belgja 34.92,5, Włochy 98.45, Niemcy 20.49, Szwajcarja 25.24,5, Danja 18.20,5, Szwecja 18.12,75, Norwegja 18.82, Helsingfors 192.85, Praga 164, Wiedeń 34.54, Warszawa 43.50.

Paryż. Londyn 124.01, Nowy Jork 25.53,5, Szwajcarja 491.25.

Gdańsk. 100 złotych 57.68 — 57.82, 100 dolarów 515.10 — 516.40, telegraficzna wypłata na Warszawę 57.58 — 57.72.

Zurych. Zamknięcie. Paryż 20.36, Londyn 25.24.75, Nowy Jork 5.19 7/8, Berlin 123.20, Wiedeń 73.125, Warszawa 57.95, Budapeszt 90.75, Bukareszt 3.20. Tendencja niejednolita.

Nowy Jork. Londyn kabel 4.85 11/16, w żądaniu 4.85 1/8, weksle 60-dniowe bankowe 4.81 3/8, handlowe 4.81 1/8, Paryż 3.91 5/8, Berlin 23.70.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 13. 4. — Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 34.000, wewnątrz kraju 11.000, do Anglji 10.000, na kontynent 29.000, loco 14.50, maj 14.14 — 19, lipiec 14.40, wrzesień 14.56, październik 14.66 — 67, listopad 14.74, grudzień 14.83 —84, styczeń 14.87.

Nowy Orlean, 13. 4. — Loco 14.21, maj 14.21, lipiec 14.40 — 41, październik 14.55, grudzień 14.70, styczeń 14.73.

Liverpool, 13. 4. — Otwarcie: maj 7.57 lipiec 7.71, październik 7.83, styczeń 7.91. Zamknięcie: maj 7.58, lipiec 7.71, październik 7.83, styczeń 7.91.

Brema, 13. 4. — 15.89.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa. Prywatne tranzakcje zbożowe cechowała ogólna niechęć do zawierania tranzacyj. O ile dziś zaofiarowanie było dość obfite, to jednak kupowano niewiele motywując to zakończeniem robót w młynach. Ceny natomiast kształtowały się dość mocno, co należy tłumaczyć małą ilością zapasów na prowincji. Płacono za 100 kg. żyta 116 f. h. 44 zł., pszenicy 57 zł., owsa 38 zł., jęczmienia browarowego 38.50 zł., jęczmienia kaszanego 37 zł.

Waluty, dewizy i złoto na wczorajszej giełdzie warszawskiej.

Zwyżka Włoch.

Na zebraniu walutowem prócz mocniejszych Włoch w związku ze zwyżką lira zagranicą pozostałe wykazują tylko drobne odchylenia, a mianowicie lekko osłabił się Paryż, Szwajcarja i Wiedeń. Drobne tranzakcje zrobiono Belgją po 124.45. Dolary gotówkowe wróciły do normy 8.92. Zapotrzebowanie pokrył w niespełna 90 proc. Bank Polski, resztę zaś dostarczyły banki prywatne. Dolar w obrotach prywatnych notowano 8.92 i pół. Złotem nie obracano zupełnie, w żądaniu było 4.66, w płaceniu 4.65.

Zwyżka papierów procentowych.

Papiery państwowe wykazują tendencję zwyżkową prócz 5 proc. Pożyczki dolarowej. Listy zastawne zarówno ziemskie jak i miejskie przy dużem zapotrzebowaniu i znacznych obrotach zyskały na kursie, wybitnie zwyżkową tendencję miały prowincjonalne, których w dalszym ciągu daje się odczuć brak materjału. Obligacje — bez ruchu. Obliczeniowy kurs 100 złotych w złocie na dzień dzisiejszy określony został na 172.30.

Dalsza zwyżka akcyj.

Przed zebraniem akcyjnem kursy utrzymały się w granicach notowań giełdowych, ilość tranzakcyj jednak była bardzo mała, obecnie wszyscy czekają i dokonują tranzakcyj na giełdzie, która jest jedynym wskaźnikiem ruchu w tym dziale. Dużych skoków nie widzimy, ale w porównaniu z dniami poprzedniemi, gdzie obserwowali prawie, że zawsze tendencję niejednolitą dziś widzimy stopiową, ale stałą zwyżkę i to prawie, że wszystkich akcyj.

Z grupy bankowej nadzwyczaj żywe obroty panowały przy Banku Polskim, o którym w dalszym ciągu mówią, że zaraz po świętach będzie już miał kurs 170, a bardzo możliwe, że w niedalekiej przyszłości dojdzie do 200. Ożywione obroty przy dużem zainteresowaniu panowały również przy banku Handlowym, który podniósł się do 9-ciu oraz przy Banku Sp. Zarobkowych, który pod koniec zebrania był poszukiwany.

W SPRAWIE AKCYJ BANKU POLSKIEGO.

Wskutek obiegających pogłosek o zamierzonej jakoby waloryzacji akcyj Banku Polskiego dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że pogłoski tego rodzaju są bezpodstawne. Sprawa ta mogłaby być wtedy aktualna, gdyby po definitywnem załatwieniu pożyczki i ustaleniu stosunku zagranicznej grupy finansowej do Banku Polskiego — uznano za właściwe przewalutowanie tych akcyj i przeznaczono na to odpowiednie środki. Niewiadomo jednak, jaki byłby plan grupy zagranicznej pod tym względem. Zaznaczyć tylko możemy, że o jakiemkolwiek przewalutowaniu akcyj Banku Polskiego źródła miarodajne obecnie nie myślą.

Złote uśmiechy fortuny.

TABELA WYGRANYCH XV-EJ LOTERJI PAŃSTWOWEJ.

I-sza klasa.

Pierwszy dzień ciągnienia.

Główniejsze wygrane.

Zł. 50.000 Nr. 101750.
Zł. 25.000 Nr. 53378.
Zł. 10.000 Nr. 55665.
Zł. 5.000 Nr. 2727.
Zł. 2.000 Nr.: 35843, 52095.
Zł. 1.000 Nr.: 93386, 98415.
Zł. 500 Nr.: 15596, 15871, 68127.
Zł. 300 Nr.: 29305, 30174, 87307.
Zł. 200 Nr.: 19103, 22763, 37308, 42116 45957, 73761, 76284, 79918, 82731, 84628, 100887.
Zł. 150 Nr.: 1359, 4343, 5052, 6821, 7645, 9787, 13283, 13770, 28760, 29022, 31481, 33239, 39808, 49907, 51706, 53147, 53397, 60760, 85539, 93927, 96987, 100396.
Zł. 125 Nr.: 47, 1666, 2635, 6866, 7763, 10515, 10611, 10820, 11038, 12220, 12460, 14609, 15795, 18238, 19101, 19362, 19566, 21777, 22326, 22743, 22788, 23299, 24190, 25786, 25800, 26394, 27051, 27450, 32105, 33279, 33734, 34264, 36200, 36450, 36534, 39209, 40948, 41700, 42352, 42791, 44214, 44556, 44558, 46445, 50438, 51303, 51764, 52751, 52980, 53853, 55020, 55734, 57181, 57312, 59081, 60104, 63772, 63779, 63871, 64911, 66473, 66752, 66795, 67065, 67974, 69708, 70263, 72192, 74023, 77049, 79272, 79932, 80242, 81274, 81717, 82133, 82302, 82886, 83246, 85430, 87981, 88456, 88894, 90322, 91285, 92139, 92712, 93367, 94942, 98038, 98108, 101071, 103018, 103783.

Doniosłe odkrycie uczonego francuskiego.

Może ono wywołać przewrót w przemyśle węglowym.

„Matin" donosi, że znany uczony francuski Audibert przy swoich doświadczeniach nad wydobywaniem nafty z węgla, doszedł do niespodziewanych rezultatów. Mianowicie w czasie destylacji węgla przy stosunkowo niskiej temperaturze 500 stopni, zamiast 1.100, w specjalnie skonstruowanym piecu, uczony uzyskał z węgla doskonały antracyt. Z jednej tonny węgla dowolnego gatunku uzyskał on 750 kg. antracytu. Odkrycie to stanowić może przewrót w przemyśle węglowym.

Japonja

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w piątek i w sobotę — teatr nieczynny.

W niedzielę świąteczną jedno przedstawienie: premjera sztuki widowiskowej w 5 aktach według powieści Piotra Louys'a „Kobieta i pajac".

Poniedziałek świąteczny dwa przedstawienia: o godz. 3 min. 30 po cenach zniżonych „Proboszcz wśród bogaczy"; o godz. 8 min. 15 po raz drugi „Kobieta i pajac".

Wtorek „Najdroższa moja Peg" po cenach zniżonych.

Środa „Kobieta i pajac".

Czwartek „Mściciel" Przybyszewskiego po cenach najniższych.

Na wszystkie te przedstawienia kasa zamawiań (sklep W. Salwy, Moniuszki 2) sprzedaje bilety dziś i jutro przez cały dzień oraz w sobotę do 2 po południu.

TEATR POPULARNY.
(Ogrodowa 18).

Dziś, w piątek i w sobotę przedstawienia zawieszone.

W pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy wieczorem dyrekcja Teatru Popularnego wystawia wielką premjerę znakomitego wodewilu Przybylskiego „Szukajcie dziecka". Efektowna wystawa. Reżyserja Romana Urbańskiego. Liczne śpiewki aktualne, pierwszorzędne opracowanie muzyczne, moc tańców oraz iskrząca się niefrasobliwym dowcipem akcja, zapewniają wodewilowi zgóry powodzenie.

W bilety wcześniej zaopatrywać się można w obu kasach teatru: w kasie przy ul. Ogrodowej Nr. 18 i w kasie w cukierni Gostomskiego, które są czynne codziennie.

TEATR W SALI GEYERA.
(Piotrkowska 295).

Trzy spektakle świąteczne w sali Geyera t. j. w niedzielę wieczorem i w poniedziałek po południu i wieczorem, wypełni piękny melodramat według powieści Kraszewskiego w przeróbce na scenę przez Galasiewicza i Heelerową pod tyt. „Chata za wsią". Reżyserja Marjana Bieleckiego.

PORANEK ŚWIĄTECZNY W TEATRZE POPULARNYM.

Teatr Popularny przy ul. Ogrodowej przygotowuje w drugie święto Wielkiejnocy, t. j. na poniedziałek, dnia 18 b. m., godz. 12 w południe — wielki poranek muzyczny z udziałem solistów i chórów T-wa Operowego oraz znakomitej orkiestry 28 p. Strzelców Kaniowskich, laureatki 3-ch konkursów muzycznych.

Program bardzo obfity i nader interesujący obejmuje utwory Wagnera, Paderewskiego, Bizeta oraz ciekawą i barwną kompozycję J. Koseckiego p. n. „Cud nad Wisłą". T-wo Operowe odtworzy przepiękne wyjątki oper „Halka" St. Moniuszki i „Trubadur" G. Verdi'ego.

W chwili odgrywania przez orkiestrę 28 p. S. K. utworu J. Koseckiego „Cud nad Wisłą" oddanych zostanie kilkanaście strzałów karabinowych na scenie, potęgujących kolosalne wrażenie zgiełku wojennego oraz walki ludzi i żywiołów.

Nie wątpimy, że impreza ta, wypełniająca scenę blisko stu osobami solistów, chórów i orkiestry spotka się z żywem poparciem ogółu, zwłaszcza że ceny ustalono nader przystępne.

——:o:——

NOCNE DYŻURY APTEK.

Dziś dyżurują następujące apteki: M. Lipca (Piotrkowska 193), E. Millera (Piotrkowska 46), W. Groszkowskiego (Konstantynowska 17), K. Gaertnera (Cegielniana 64), H. Niewiarowskiego (Aleksandrowska 37), S. Jankielewicza (Stary Rynek 9).

——:o:——

Reklama — to potęga.

Radjo-kącik

PROGRAM WARSZAWSKIEJ STACJI NADAWCZEJ.

Czwartek, 14 kwietnia.

Warszawa, 1111 m. — 15 Komunikaty: gospodarczy i meteorologiczny; 15.30 Odczyt dla maturzystów szkół średnich z działu literatury polskiej p. t. „Charakterystyka romantyzmu" wygłosi prof. Konrad Górski; 16 VI-ta prelekcja dla maturzystów z cyklu „Nauka o Polsce współczesnej" wygłosi prof. A. Janowski; 17 Odczyt p. t. „Dnie przeciwgruźlicze zagranicą i u nas" wygłosi dr. St. Stypułkowski; 17.30 „Wśród książek", najnowsze wydawnictwa omówi prof. Henryk Mościcki; 18 Koncert religijny. 1. a) Molitor: Improperje, b) Fr. Witt: „O vos omnes", c) Michał Haydn: „Tenebrae facta sunt", d) Menegali: Parce Domine, wykona chór. 2. Mieczysław Surzyński: 2 preludja na tematy: a) Ty, któryś gorzko na krzyżu umierał, b) „Stała Matka boleściwa" — wykona p. St. Nawrocki. 3. a) Chwalibóg: „Krzyżu święty", b) Moniuszko: Modlitwa Pańska („W ciężkiej niedoli") — odśpiewa p. Al. Wasiel. 4. M. Surzyński: 2 preludja na tematy: a) „Płaczcie anieli", b) „Wszyscy mieszkańcy dworu niebieskiego", wykona p. St. Nawrocki. 5. a) B. Kote: Stabat Mater, b) Mel. ludowe — J. Gall: 1) „Ludu, mój ludu", 2) „Wisi na krzyżu", wykona chór; 18.40 Rozmaitości; 19 Lekcja języka angielskiego, lektorka p. Memi Gardiner; 19.30 Odczyt p. t. „Wiosenna opieka nad pszczołami" wygłosi p. Stanisław Brzosko; 19.55 Komunikat rolniczy; 20.30 Transmisja z Krakowa.

Kraków, 422 m. — 18 Transmisja z Warszawy; 18.40 Rozmaitości; 19 Odczyt p. t. „Wielki człowiek w dziejach" wygł. dr. W. Konopczyński, prof. uniw. Jagiel.; 19.30 Odczyt p. t. „Z polonofilizmu czeskiego: Franciszek Kvapil", wygł. dr. W. Taszycki, docent uniw. Jagiel.; 20 Przerwa, ewentualnie komunikaty; 20.30 Wieczór pasyjny: 1) Teofil Desfoules: „Syn Boży", misterjum, sceny wybrane — wykonają artyści teatru im. Jul. Słowackiego; 2) Średniowieczne misterja wielkanocne, wygł. prof. dr. Windakiewicz: 3) G. B. Pergolese: Fragmenty ze suity pasyjnej — na dwa głosy z tow. fortepianu; 4) Wiersze pasyjne (Kochowski, Potocki, Karpowicz i in.) wygł. H. Rozmarynowski; 22 Na zakończenie sygnał czasu. Komunikaty.

Monachjum, 535,7 m. — 15.15 Koncert muzyki wokalnej; w programie pieśni kościelne J. S. Bacha; 16.30 Koncert na fisharmonji; 20 Koncert religijny: „Siedem słów Zbawiciela na krzyżu", oratorjum Haydna.

——:o:——

Wenus i Karzeł
stanęli na ślubnym kobiercu.

Na konkursie piękności w Nowym Jorku otrzymała pierwszą nagrodę panna Stella W. Stone.

Wenus amerykańska liczy w obecnej chwili lat 23 i do niedawna była cichą i **pilną pracowniczką w kantorze bankowym**.

Nagroda za piękność stała się nieszczęściem panny. Do ręki jej westchnęło kilkudziesięciu konkurentów, lecz wszyscy dostali kosza, bowiem piękna panna nie wieszyła w ich uczucie.

Nie mogąc się opędzić wielbicielom, panna Stella Stone postanowiła wyjść zamąż i na małżonka wybrała sobie wstrętnego ułomnego karła, który nosi imionisko „króla szpetoty".

Ślub młodej pary wywołał niezwykłą sensację w całym kraju.

Pomysł ekscentrycznej damy okazał się jednak dobrem przedsiębiorstwem.

Małżonkowie otrzymali bardzo korzystne engagement do jednego z teatrów, gdzie będą występowali w specjalnie dla nich napisanej sztuce.

„Szwajcarskie Gorzkie Zioła" (z marką „Kogut") są stosowane przy chorobach **żołądka, kiszek, obstrukcji i kamieni żółciowych.**

„Szwajcarskie Gorzkie Zioła" są naturalnym łagodnym środkiem przeczyszczającym, ułatwiającym funkcje organów **trawienia i działającym przeciwko otyłości.** „Szwajcarskie Gorzkie Zioła" pobudzają apetyt. Sprzedają apteki i składy apteczne po **1.50 zł.** za pudełko. Skład główny apteka **A. Gąseckiego w Warszawie, ul. Leszno 41.** Wysyłamy najmniej 2 pudełka po otrzymaniu zł. 4 gr. 30 (z przesyłką)

Parasole, laski, grzebienie, krawaty własnego wyrobu — poleca **Edmund Kadyński** Nawrot 20, telefon 35-74 wykonanie solidne, ceny niskie.

Najuporczywszy **Ból głowy** usuwają znane od lat 30 proszki **z Kogutkiem**. Żądać tylko oryginalnych wyrobów apteki A. Gąseckiego, w Warszawie.

NAJTANIEJ POLECA MIODY, WINA, SPIRYTUALJE, SŁODYCZE, OWOCE i TOWARY KOLONJALNE **STEFAN PIOTROWICZ PIOTRKOWSKA Nr. 127** TEL. № 7-80.

Wózki dziecinne, łóżka metalowe materace do meblowych łóżek. „Patent" Najdogodniej i najtaniej w skł. fabr. **„Dobropol" Piotrkowska 73** w Podwórzu

Lecznica chorób zębów Lekarza-dentysty H. PRUSS 145. Piotrkowska 145. Plombowanie oraz wprawianie zębów **Ceny niskie - podług taksy.**

„OLLA" PREZERWATYWY

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr. 1203 1.00 dol. ameryk. **OLLA** jest **udowodniono najstarszą przodującą** marką **światową udowodnione** najbezpieczniejszą. **OLLA** ma **udowodniono największe** rozpowszechnienie. **Pełna** gwarancja za **każdą** sztukę.

DR. MED. **PRYBULSKI** choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. poczekalnia. **Zawadzka nr. 1** Telefon 25-38.

LAKIERKI dziecinne od Zł. 7.50 **Pantofle domowe** od Zł. 3.00 hurt poleca detal Fabryka Obuwia i Sandałek w Łodzi **OGRODOWA 2** (róg Nowomiejskiej)

FABRYKA LUSTER PODLEWNIA SZKŁA J. KUKLINSKI ŁÓDŹ, Zachodnia 22 poleca po cenach najniższych lustra, trema, tualety: jasne, ciemne w oryginalnych ramach oraz ustra wiszące. Meble pojedyńcze oraz całkowite urządzenia najnowszych stylów. Odnawianie i poprawianie luster z przyniesieniem do domu. Sprzedaż NA RATY I ZA GOTÓWKĘ. Przyjmuje się wszelkie roboty tapicerskie.

CZY CHCESZ BYĆ PIĘKNA? USUNĄĆ BEZ ŚLADU PIEGI, PLAMY, WĄGRY, OPALENIZNĘ I ZMARSZCZKI NA TWARZY? WIĘC UŻYWAJ BEZRTĘCIOWEGO KREMU METAMORFOZA „PIEGOL" (Z KOGUTKIEM)

Aczkolwiek nasze aparaty z wiecznym — szafirem są najpraktyczniejsze, ponieważ są najtrwalsze a przez to samo stanowczo najtańsze. Do każdego patefonu dodajemy jedną membranę igłową **DARMO.** Wybór płyt szafirowych, igłowych i części olbrzymi. — Sprzedaż gotówkowa i spłaty kilkomiesięczne. Zamiana, reperacje solidnie i tanio. — **Łódź, Nawrot 19.**

Dr. med. **P. BRAUN** powrócił. Południowa 23 Specjalista Chorób **skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.** Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje 9 do 12 i od 5—8 wiecz. Tel. 40-26.

Dr. **Różaner** **Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe Leczenie sztucznem słońcem górskiem.** NARUTOWICZA 9 (Dzielna) tel. 28-98. Przyjmuje od 8-10, i od 5—8.

Dr. **H. LUBICZ** **Cegielniana 43. — tel. 41-32. —** Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. **Leczenie szt. słońcem wyżynowem.** Przyjmuje od 8—10 od 5—8 popoł.

Łóżka metalowe materace, wózki, łóżeczka i krzesełka dziecinne, rowerki **Na dogodnych warunkach po cenach KONKURENCYJNYCH** daje **„Palma"** Narutowicza 36

Meble różne, szafę tremo, łóżka, stół krzesła, otomanę, maszynę sprzedam zabezcen byle zaraz. Główna 55 m. 46, oficyna prawa, parter.

Dr. **STUPEL** Szkolna 12. Choroby, włosów skórne, weneryczne i moczopłciowe leczenie prom. Roentgena i lampa kwarcową. Przyjmuje od 12—1 i od 6—9 wiecz.

Meble pojedyńcze i całe komplety. Gwarancja kilkuletnia. Odświeżanie, zamiany. — Stolarnia Lubelska 6, przy Napiórkowskiego.

Obuwie trwałe zgrabne tanio na raty „Kredyt" Nawrot 15 l. p. 765

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.50
Zagranica	„ 8.50

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.10

Odnoszenie do domu 40 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „ „ 10 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „ „

Drobne 10 groszy, poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 1 zł. dla bezrobotnych 50 groszy.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filje w Łodzi, a centrale gdzie indziej o 50 proc. drożej od cen miejscowych.

Firmy zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stynulkowski. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Dłatowski